

Kuryer Poznański.

149

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 3 lipca 1875.

Nikazy Gruszozyński.

Rok IV

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prounumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum — Biuro redakcyjne przy ulicy Byczerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Ajenoye Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hoasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Laflite, Bullier, place de la Bourse w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAN, 3 lipca.

Petersburgski Głos zastanawia się w obym artykule wstępnym nad wrażeniem, jakie prasie europejskiej ów słynny jego własny dalszy artykuł wywarł, w którym według swego enia rzeczy pojmował stosunek Anglii do Rosji, jaki zbliżenie się dwóch tych rządów rzeczy mogło na trwałość i szczerość aliansu cesarzów. Głos zaznacza, że w Petersburgu i w Berlinie z dwóch całkiem przeciwnych aktów zapatrują się na sprawę owego zbliżenia Rosji do Anglii: podczas gdy petersburscy owie stanu najmocniej są o tém przekonani, nie Rosji nie stoi na przeszkodzie, by pozostać z Anglią aliansie trzech cesarzów, a równocześnie z Anglią stosunek przyjacielskiego porożenia, zastanawiają się przeciwnie w Berlinie helkim mozołem nad możliwością sprowadzenia ich przylatujących stosunków bez narażenia nowego aliansu. Zwraca też petersburski pnik uwagę na to, że berlińska Nationalg w artykule pod napisem „Rosya a Anglia“ jedewszyskiem stara się wykazać wszelkie powody do nieufności, jaką Anglia wobec Rosji żywi.

Z dniem 1 lipca rozpoczął się w Węgrzech peryod wyborów do Izby niższej i trwa do dnia 10 b. m., według miejscowych potrzeb stósunków. W samym Peczce odbyły się wyry te już dnia 1 lipca, a Wolffa Biuro geograficzne donosi o ich rezultacie, że w mieście wewnętrznym wybrany został sędziwy Franciak Deak. W innych okręgach wyborczych śnieśli także liberalni kandydaci zwycięstwo.

Z madyryckich źródeł nadeszła telegrafna wiadomość o walnym rzekomo zwycięstwie, niesionem przez generała Jovellar nad dowódcą rlistów Dorregaray w pobliżu Vistabella. Karli mieli ponieść wielkie straty w poległych, pomiędzy którymi znajdował się ma Villalain.

Rzecz oczywista, że należy jeszcze zczekać za potwierdzeniem tej wiadomości.

Doniesienia ze Lwowa o zdrowiu hr. Góluchofskiego są zatrważające. — Według Neue Freie Presse konsyliarz namiestnicy Gniwosz ze Lwowa i delegat namiestnictwa w Krakowie, Bobowski, mają objąć referaty galicyjskie w ministerstwie spraw wewnętrznych w Wiedniu.

O wiecu polskim katolickim w Krobi odbiera Orędownik następującą wiadomość:

Z Krobi, 29 czerwca.

Zwołani na powtórny wiec obywatele Krobi i okolicy, zebrał się licnie, bo może 500 na sali p. Furmańskiego, ozdobił portretami Ojca św. i Kardynała Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, ujętymi w zieleni, kwiaty i chorągwie ich barwy. Posiedzenie zagał p. Józef Tafelski, objaśniając zgromadzonym o celu dzisiejszego zebrania i wykazując potrzebę wspólnej pracy około dobra nam jednego pozostawionego w spuście — Kościoła i języka. Na przewodniczącego powołano Zgromadzenie tegoż p. Tafelskiego, na sekretarza p. dr. Block, a na ławników p. Gintrowicza z Krobi, p. Goernera z Przyborowa i p. Gubańskiego, gospodarza z Sulkowic. Następnie przemówił ka. Górski, opierając swe założenie na dwóch pierwiastkach, z których się człowiek składa, ciała i duszy, i jak skutkiem tego dwie istnieją odrębne władze, jedna duchowna, druga świecka, które mają obowiązek w przeznaczonych sobie granicach działać i spójność do zamierzonego prowadzić celu. Wykazał obowiązek, jakie ma każdy z osobna względem Kościoła i narodowości szczególnie w czasach dzisiejszych, jeśli nie chce być trutnikiem i samolubem, a skończył na wykładzie praw, jakie przysługują mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego mocą patentu okupacyjnego Fryderyka Wilhelma III, króla pruskiego, traktatów wiedeńskich i późniejszych przepisów królewskich. Ostatecznie wezwał zgromadzonych do utworzenia stowarzyszenia politycznego, któreby się zapoznawało z prawami swojemi i obowiązkami, jakie ma każdy względem Kościoła swego i narodowości. Tym tedy celem odczytano ustawy z 22 maja, składające się z paragrafów 1 i na mocy tychże wybrano zaraz Zarząd z 5 członków miejscowych i Radę zaufania z 25 członków, t. j. 3 z miasta i po jednym

z każdej wsi do Stowarzyszenia krobskiego się przylaczającej. Ustawy Stowarzyszenia podpisało zaraz dnia pierwszego około 200 członków.

Następnie uchwalono następujące rezolucje: Zgromadzeni na wiecu polskim katolickim w Krobi oświadczają jako katolicy:

1. Że jako wyznawcy jednego i powszechnego św. Kościoła rzymsko-katolickiego, z jego nieomylnym Papięzem jako Głową widzialną na czele, oraz z Biskupami przez tegoż przyselanymi trzymać się chcą i będą.
2. Że równą świadomością oświadczają cię zgromadzeni jako Polacy, że stale i wiernie obstawiać będą przy swęj narodowości, której wszelkimi prawnie im przysługującymi środkami bronić będą.
3. Oświadczają, że ani sprawy Kościoła od sprawy narodowości polskiej, ani sprawy narodowości polskiej od sprawy Kościoła, które u nas wspólnie się łączą, oddzielać nie należy.
4. Żądają od swoich posłów na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego, ażeby interesu Kościoła z interesem narodowości polskiej jak dotąd sumiennie przestrzegali i bronili i z czynności swoich wyborcom zdawali sprawę.
5. Zgromadzeni są tego zdania, że jeśli doznają równoprawnienia wtedy, gdy chodzi o ponoszenie ciężarów państwa, jak o płacenie podatków i pełnienia służby wojskowej w czasie pokoju i wojny, to też winni być równoprawnieni przy prawach, a więc nie powinni być wykluczani z ordynacyi powiatowej i prowincjonalnej.

Że zaś rząd dotychczas nie nadał W. Ks. Poznańskiemu tej samej ordynacyi powiatowej i prowincjonalnej co innym prowincjom monarchii pruskiej, dla tego zgromadzeni na wiecu niniejszym wypowiadają swą wolę i życzenie: ażeby posłowie polscy dopominali się od każdego sejmku o obiedwie ordynacye, w ogóle o równoprawnienie Polaków z Niemcami póty, dopóki to nie nastąpi.

6. Zgromadzeni uznają potrzebę jak najpowszechniejszego rozszerzenia pism polskich, które w obronie praw i interesów Kościoła i narodowości równo szczerze występują, aby każdy Polak katolik wiedział, jak i kiedy bronić sprawy Kościoła i narodu i w ten sposób cała społeczność polska katolicka do obrony tych obojga skarbow powołana być mogła.

W końcu wniósł p. Kubanik, aby wysłano telegram do Jego Eminencyi Kardynała Arcybiskupa hr. Ledó-

chowskiego i odesłano go też podpisany przez przewodniczącego i sekretarza tej treści:

Zgromadzenie ludowe polskie katolickie w Krobi przesyłając Jego Eminencyi Kardynałowi Arcybiskupowi hr. Ledóchowskiemu serdeczne powiniowanie Kardynalskiej godności i oświadczając zarazem wierność niezachwianą i przywiązanie synowskie do św. Kościoła i Jego dostojnej osoby, prosi o błogosławieństwo Jego arcybiskupie.

Na tém skończył się wiec, a opuszczając salę wynieśli zgromadzeni z sobą to przekonanie, że podjęli sprawę dobrą, którą w imię Boże dalej poprowadzą. Kochany nasz lud polski zachował się wzorowo z przejęciem się i powagą, jaka w tych czasach nam przynależy; chciwy nauk w sprawach najbliżej go obchodzących, znajdzie, spodziewamy się, strawę dobrą na wiecach polskich katolickich.

Próby Papiestwa.

Nic pożyteczniejszego, jak zaglądać do historii, aby się przekonać, że, jeśli dzisiaj źle się dzieje, dawniej działo się jeszcze gorzej; dalej, że dusze hartowniejsze zawsze wśród ucisku trzymały się prawdy i z narażeniem wszystkiego, co najdroższe człowiekowi, prawdziwie wiernie służyły; w końcu, że złe, chociaż nieraz trwało bardzo długo, używało się nareszcie i traciło moc swoją, a dobre zwyciężało, okrywając chwałą za życia lub po śmierci tych, co niezłomnie placu przy chorągwi obowiązku dotrzymali. Wszystko to, jeśli gdzie uwydatnia się, to mianowicie w dziejach następców Piotra św., którzy, że więcej znaczą od innych, że najwzrostlejsze pojęcia wyobrażają i że noszą na barkach przeznaczenia społeczeństwa, — daleko

WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lee Benedlet.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 144.)

Powróciwszy do siebie, Hetty usiadła przy ominku, i pozostała przez czas długi nieruchoma, wpatrując się w migotliwy płomień z wyrazem niezwykłym na wesołej twarzy.

Nareszcie wstała z miejsca i zbliżyła się do wielkiego kufra co dopiero nadeszłego z Florencji. Wybrała wśród mnóstwa przedmiotów w nim złożonych kilka książek i szkatułkę, którą postawiła na stole. Książki owe po większej części zawierały francuskie poezye; imię Lucyji Stuart na pierwszej stronie było wypisanem. Hetty przeglądała je w zadumaniu, poczem wpatrywała się długo w szkatułkę, jak gdyby chciała zgłębić misterną onę robotę. Szkatulka ta była prawdziwie historyczną, a jedna tylko osoba na świecie, Hetty, księżna Asti znała jej tajemnicę. Filip Conway, darował ją był matce Waleryi, która z wszystkich darów owęj zdradnej ręki ten jeden zachowała.

Po chwili Hetty wyszukała wśród rozrzuconych na stole klejnotów, brązowy klucz w formie krzyża, poczem na dawne wróciła usiąść miejsce, mówiąc sama do siebie: „Kluczyk ten zawsze mam przy sobie, wedle obietnicy danéj Lucyji.“

Kluczyk skrzypnął w zamku, szkatulka się odemknęła, i Hetty zaczęła pilnie oglądać jej wnętrze, z wzruszonym uszanowaniem dotykając zawartych w niej przedmiotów, jak gdyby one dla niej relikwiami były. Zaiste miała je za rzecz świętą, albowiem młoda ta kobieta, gorący uczuć i serca, do najwyższego stopnia posuwała cześć dla pamiątek przeszłości. Kilka klejnotów bez wartości, zwiedle kwiaty, zaschnięte listki, dwa lub trzy pozostałe listy, oto wszystko co zostało z życia biednej Lucyji Stuart.

Wierzech szkatułki ozdobionym był delikatnym na kości słoniowej malowidłem, nieco startem już ręką czasu. Hetty poruszyła sprężynę dobrze jej znaną, która nigdy z jej pamięci nie wyszła. Usunął się obrazek, a pod nim ukazały się pozostałe papiery: były to urywki z dzienniczka Lucyji. Hetty lekko zebrała je ręką: w głębi pozostał pergamin; młoda kobieta go nie ruszyła, wystarczyło jej znaleźć go na swoim miejscu; odłożyła

na powrót wszystkie papiery, zamknęła szkatułkę, a składając ją na kolanach wyszepnęła to cichu:

— Uczynię wszystko co mi poleconem zostało, a los ostatecznie rozstrzygnie... Alboż ja poganka? nie los ślepy, ale sam Bóg. Jeżeli z góry na mnie patrzyś biedna Lucyjo moja, widzisz, że choć tylko dobrą twego dziecięcia, wszakże poddam się woli twojej, i dalej się nie posunę.

XVI.

Nadchodziły zapusty, świetne zabawy ożywiały Rzym cały, pomimo braku zwykłego napływu cudzoziemców i niepewności politycznego położenia.

Ukazanie się Cecylii na owych balach było rzeczywiście tryumfem, i nieraz na prośby miss Doroty, która wdychała za spoczynkiem, sama Hetty wprowadzała w świat piękną Amerykankę. Walerya lubiła widzieć je razem, wszakże nigdy towarzyszyć im nie chciała, coraz pilniej przykładając się do pracy, bez żadnej zewnętrznej oznaki smutku lub niepokoju. Cecylia często ją odwiedzała: odwiedziny te bywały jednak bardzo krótkie, i codziennie odkładała na później malowanie własnego portretu. I Carteret, również często zaglądał: atoli najczęściej wieczorem przychodził, unikając Cecylii o ile się tylko dało. Ta drobna okoliczność nie pozwalała mu nigdy zastać Waleryi samą. Ford i Jemmima byli zawsze świadkami jego rozmów, a ztąd płynęło niepodobieństwo rozświecenia niepewności co do uczuć Waleryi, niepewności, która się stawała z każdym dniem dotkliwszą katuszą.

W liczbie cudzoziemców, których obawa politycznych zaburzeń nie odstraszyła od Wiecznego Miasta, znajdowała się osoba słynąca zarazem urodą, lekkomyślnością i zalotnością po salonach Londynu i Paryża. Była to małżonka pewnego niemieckiego dyplomaty, barona Hatzfelda; zadróść, dość zresztą uzasadniona, dyplomaty, trzymała go zwykle nieodstępnie przy sobie. Atoli tym razem, gdy lekarze stanowczo zalecili łagodniejszy klimat dla zdrowia baronowej, a baron przykutym był chwilowo w Berlinie zajęciami swego urzędu, przyzwolił niechętnie na jej wyjazd do Włoch.

Pani Hatzfeld spotkała już była Hetty we Francji i od razu ku niej powzięła nienawiść kokiety przeczuwającej rywalkę. Niemniej za przybyciem do Rzymu pospieszyła odwiedzić młodą księżnę, obsypując ją oznakami zyczliwości i przyjaźni — które nie omyliły jednak bystrego oka Hetty. Obecność księcia Asti, miłość i uszanowanie, jakie okazywał żonie, wszystko to przyczyniło się do rozbudzenia w duszy pani Hatzfeld zupełnej burzy wściekłej zawiści. A gdyby też jej się udało przeciągnąć w szyki swych wielbicieli owego

przykładnego małżonka — co za tryumf dla niej, co za upokorzenie dla Hetty! Mimo pozorów zakochania, księżę z pewnością tylko dla majątku pojął ładną i bogatą wdówkę; najwyraźniej jej miliony mu były potrzebne do podniesienia upadłych losów swego rodu. Tym sposobem Hetty została księżną, a baronowa Hatzfeld wiele byłaby dała, aby poniżyć tę, która śmiała dostać się wyżej od niej w hierarchii społecznej. Hetty wnet odgadła jej podstępny grę; atoli była zdolną walczyć z nią i pobić ją własną jej bronią; udała zrazu, iż jej zamiary popiera, naprzód starannie własne ułożywszy. Z kilku słów bez związku, które się Carteretowi wyrwały, Hetty odgadła, iż pani Hatzfeld obcą nie była zaszłemu pomiędzy nią a Cecylią nieporozumieniu: pragnęła rozświecić tę zagadkę, podobno nie w celu pogodzenia skłóconej pary, ale raczej dla przekonania się, iż żadna uroczysta przysięga ich nie wiązała, a przeto skrupuły, jakie w Waleryi odgadywała, zupełnie nieuzasadnionemi były. Przypadek usłużył jej przedź, aniżeli się tego spodziewać mogła.

Pewnego wieczora, gdy wesoła kolacja zebrała liczne towarzystwo w pałacu książąt Asti, pani Hatzfeld po odejściu Cartereta ją opowiadała dowcipnie przygodę, jakiej była rzekomo świadkiem w Anglii, przed kilku miesiącami.

Błędny rycerz wdychał u stóp nielitościwej piękności; ani czułe spojrzenia, ani czulsze jeszcze wyrazy nie zdołały zmieknąć serca dumnej pani, nie żeby obojętną być miała, ale że chciała wypróbować miłość, jaką wzbudziła. Kto wie, czyby do sądu ostatecznego próba ta nie była potrawa, gdyby litościwe wmieszanie się trzeciej osoby nie było zerwało pętów wiernego Galaora.

— Alboż zdradził swą miłość? spytała Hetty. Może potężniejsze wdzięki...

— Cóż znowu? Wszakże miłość zaślepiała go zupełnie; ztąd większa jeszcze łatwość użycia przebiegłego postępu. Owa trzecia osoba udała, że się losem jego zajmuje, że odda za niego list w ręce zbyt okrutnej pani jego serca.

— Nie widzę, aby to było środkiem oderwania go od jego ukochanej, wrócił księżę.

— Nie widzisz, nie odgadujesz księżę! ty! dyplomata z profesji. Ażeby nikogo nie kompromitować, list ten nie miał żadnego nosić adresu: zapewniono się, iż nie zawiera innych słów, jak tylko owe zwykłe, uświęcone frazesa, którymi się posługują bez wyjątku wszyscy zakochani: „Ze oczy twe zraniły mą duszę; że umieram z miłości i rozpacz“ i t. p. W końcu znajdowała się prośba o naznaczenie godziny i miejsca spotkania, w którym błędny rycerz mógłby swe uczucia wylać u stóp ukochanej.

Uzbrojona w ognistą odezwę, owa usłużna przyjaciółka, która sama ani brzydka ani stara

nie była, a do tego posiadała nader zazdrosnego małżonka, pobiegła czempredzej do dumnej piękności.

— Co za szczególny wypadek! zawołała udając zakłopotanie. Ktoby temu uwierył?... Galaor... Czy nas tylko nikt nie słyszy?

— Nie, nie, odrzekła zaczarowana księżniczka, wpadając od razu w zastawione sidła.

Przez jaki kwadrans usłużna przyjaciółka w niepewności ją zostawiła. Tak się czuła wzruszoną, tak się lekka meża! I na przemian szlochała, drżała i opowiadała Zareczam wam, była to przednia scena w swoim rodzaju. Mimo zadróści i niepokoju, dumna dziewczyna pocieszała, uspakajała mniemaną rywalkę, byle się całej dowiedzieć prawdy. Przyjaciółka w końcu wydołała list z zanadru, poprzednio wymagając przysięgi milczenia. Najmniejsze słówko mogło wywołać pojedynek, a mąż jej sływał z zręcznego strzelania! Upewniona tym sposobem o bezpieczeństwie mniemaniej tajemnicy — wyjąkała nareszcie, że błędny rycerz zakochał się w niej i oto nawet swe uczucia wyznał w załączonym liście. List ów nie pozostawił cienia wątpliwości w umyśle zaklętej księżniczki.

Następnie baronowa dodała wesoło, że błędny Galaor odprawiony gwałtownie, przeniósł na kontynent żale swe i rozpacz. Zrazu obawiano się, aby w murach klasztornych nie ukrył swęj rozpacz: powoli jednak uspokoił się nieco, a nawet już są pogłoski, że nowa piękność pociesza go po utracie zaczarowanej bohaterki uczuć młodzieńczych.

Żywosć opowiadania i ruchów, sposób mówienia podnosił śmieszność przygody, którą pani Hatzfeld chciała zabawić słuchaczy. Wszyscy się rozśmiali, nie zastanawiając się wcale nad moralnym rozwiązaniem tego dramatu.

Hetty od razu w bohaterach opowiadania odgadła Cecylię i Cartereta, a w usłużnej przyjaciółce samą baronową.

Nigdy księżna tyle przyjaźni nie okazała pani Hatzfeld, jak właśnie owego wieczora. Wyściskała ją czule, dziękując jej za przyczynienie się do ożywienia towarzystwa. Tymczasem w duszy myślała:

— Niegodziwy Judaszku! wszystko teraz rozumie! mam cię nareszcie!

Ze swojej strony pani Hatzfeld myślała sobie:

— Podobno serce księcia już mięknie zaczyna, a jego małżonka pierwszych doznaje napadów zazdrości. Nie całowała by mnie tak czule, gdyby nie była na mnie rozżartą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

więcej wystawieni są, niż drudzy. Co Papież, ojcowie świata, przeboleli, przecierpieli i wytrzymali, to, zdaje się, wypowiedzieć nie podobna. Przez trzy pierwsze wieki wszyscy oni śmiercią męczeńską świadectwo prawdziwości mocarzy, gwałtom barbarzyńskim, despotyzmowi cesarzów i królów, aby uratować wolność chrześcijańską, godność sumień i czystość nauki, krwią i cierpieniami bez granic naznaczali drogę, na której, trzymając się śladów ukrzyżowanego Chrystusa, przewodniczą z powinności narodom tej ziemi i ludziom dobrej woli.

Mamy przed sobą część pośmiertnej pracy p. Karola de Montalembert, stanowiącej dalszy ciąg jego wielkiego dzieła „Les moynes d'occident“, którą pismo Le Correspondant p. tyt.: „Saint Gregoire VII“ w trzech ostatnich poszytach ogłosiło. Jest tam opowiedziana historia sporu o inwestyturę, historia dobrze znana tym, co dzieje chętnie wertują, w każdym razie niezmiernie zajmująca i pouczająca na czasy dzisiejsze.

Wszystko, co się zdarzyło za św. Grzegorza VII, w żywym zwykle chowamy pamięci i ta postać wielkiego Papieża, który się nigdy nie zachwiał, nigdy ufnosi w ostateczne zwycięstwo nie stracił, żywo się przedstawia wyobraźni naszej. Słowa umierającego w Salerno wyznawcy: „Całe życie przestrzegałem sprawiedliwości i nienawidziłem tego, co nieprawe, dla tego umieram na wygnaniu“, dzwonią tęskno w pamięci ludzi szlachetnych. — Nie będziemy więc przypominali tego, co się do sławnego Hildebranda odnosi. Jego następcą Wiktor III krótko panował, Urban II znosił wygnanie, — ale świetność zdarzeń za rządów tego, co dał popęd do krucyat i do czekał się upadku Henryka IV, przyciemnia próby i boleści, które i jemu dostały się w podziale. Ciężkie utrapienia zwały się dopiero na czwartego z kolei mnicha, który zasiadł na stolicy Piotrowej pod imieniem Paschalis II.

Henryk V za życia ojca trzymał się strony Kościoła, gdy został królem, zmienił się, upomniał się zaraz o prawo inwestytur, tak podobne do dzisiejszych uroszczeń co do wyższości, jakoby państwa nad Kościołem, choć niesięgające tak daleko. Henrykowi chciało się koniecznie cesarską koroną ozdobić, a to zależało tylko od Papieża. — Udał więc, że przystaje na warunki zgody przez Ojca św. ułożone — i tak uspokoiwszy obawy, przybył pod mury Rzymu. Czytajmy, jak p. de Montalembert opisuje to, co się stało naówczas.

Dnia 12 lutego 1111 r. Henryk V odprawił wjazd do Rzymu i był przyjęty z wielką wspaniałością. Papież oczekiwał go konno na placu św. Piotra. Henryk upadł na kolana w obec Paschalis, ucałował mu nogę i pełniąc obowiązki koniuzego, pomógł mu zsiąść z konia. Oba zbliżyli się do bramy srebrnej. Tu Henryk wznosił przysięgę, że się będzie opiekował Kościołem rzymskim a Ojciec św. ucałował go i pozdrowił mianem cesarza. Wtedy Papież i cesarz poszli do bazyliki ze świtami swymi i udali się na miejsce, zwane Kołem Porfirówem, gdzie zasiadł. Papież zażądał wypełnienia obietnicy, zawartych w umowie, ale Henryk odrzekł, że się musi wrzód naradzić i usunąć się na bok na rozmowę ze swymi dworakami, jak gdyby to była pora do rozważania na nowo traktatu, przyjętego od dni trzech i poręczonego przez książąt cesarską. Narada zamieniła się rychło w głośny zgiełk i wielką wrzawę. Ozwwały się po stronie niemieckiej gwałtowne protestacje.

Aby temu koniec połozył Paschalis chciał odczytać bullę, w której się znajdował punkt układu, ale Henryk przetrwał, zaklinając się na Boga i na św. Piotra, że nigdy nie uczyni nic takiego, cooby się sprzeciwiało postanowieniom jego poprzedników. Potem odczytał i podpisał całkiem nową i całkiem odmienną przysięgę i zażądał od Papieża, aby przystąpił do koronacji. Tu jeden z książąt, towarzyszących Henrykowi, zawołał: „Po cóż tyle próżnego gadania; wiedzcie o tem, że pan mój i cesarz chce otrzymać koronę cesarską, tak, jak ją otrzymali Karól, Ludwik i Pipin.“ Gdy Papież oświadczył, że koronować nie będzie, Henryk zawołał na żołnierzy i wbrew uroczystej przysiędze swojej oddał im pod straż osobę Ojca św. Była to niedziela quinquagesima i z ewangelii, którą odczytano, usłyszeli wszyscy zapowiedź Chrystusa Pana o sobie, że będzie wydany, wymiany, oplwany, ubiczowany i ukrzyżowany, ale że powstanie zmarłych dnia trzeciego. Po mszy zwleczono Papieża z tronu i przymuszono go, aby usiadł przed konfesyją św. Piotra. Tam został aż do nocy pod strażą żołnierzy. Dwóch tylko Niemców głośno protestowało, jeden Konrad, Arcybiskup zaleburski, który, gdy mu dworak jakiś zagroził śmiercią, odpowiedział, że chętnie męczeństwo ponieś, a drugi Norbert, kapelan cesarski, późniejszy sławny zakonnik i święty. Norbert zbliżył się do Paschalis i ukląkł przed nim.

Późno w wieczór wyprowadzono Papieża z kościoła i zamknięto go jako pospolitego więźnia w domu prywatnym, a Henryk w zapalczywości swojej puścił żołdactwo na tłumy zebranego ludu. Pomordowano ludzi, którzy jeszcze trzymali gałzki i kwiaty na wejście cesarskie przysposobione. Innych obdarło, zbito lub potratowano. Niemcy złupili, co się dało.

Lud zaczął się burzyć. Henryk, nie czując się dość bezpiecznym, postanowił opuścić Rzym, zabrał jednak z sobą Papieża. Paschalis odarty z odzieży i mając ręce związane powrozami, zaprowadzony został o kilka mil w góry Sabińskie. Kardynałowie, również spętani, postępowali za nim. Osadono ich w zamku Trabico Henryk kazał spłądować całą kampanię rzymską.

Zatrzymujemy się tutaj, choć dalsze panowanie Paschalis wiele jeszcze cierpień i poniżeń przedstawiła, ale już dosyć tego, co poprzedza, obraz jest zupełny.

i ten przyjął imię Gelazego II. Zobaczmyż, jak się z nim obszedł stronnik Henryka Frangipani:

Imperyalisci zrozumieli dobrze, że nowy Papież będzie dzielnym obrońcą swobody Apostolskiej, przeto jedni z ich wodzów Frangipani naszedł zbrojną Kościół, w którym kończono sprawę wyboru, wysadzili drzwi, przedarli się do Papieża chwycili go za gardło, bili aż do krwi a potem ciągnął za włosy do samego pałacu, gdzie go kazał okuć w kajdany. Lud wywołał Gelazego i odbyła się koronacja u św. Jana Laterańskiego. Ale Papież musiał znowu niepok. Wsadzono go na konia i dotarli do brzegu morskiego, siadł na łódź. Niemcy puszczali za nim strzały zatrute. Trzeba było wysiąść w Porto Sędziwego i złamanego trudem Papieża unieśli na barkach jeden z Kardynałów. Dostał się potem do Francji, gdzie niebawem umarł w sławnym kluniackim klasztorze.

Ale teraz zwykłą koleją przyszły czasy naprawy i tryumfu za znamienitego Papieża Kaliksta II. Cesarz jeszcze się opierał naleganiom Ojca św., który był jego krewnym, jeszcze zwłoczył, jeszcze ciągnął na siebie potwierdzenie klątw dawnych, w końcu jednak widząc, że wszyscy pragną pokoju, ustąpił. Zwołano sejm do Wirzburga, aby pokój przygotować i gdy warunki zgody ułożono, zebrało się w Wormacyi wielkie zgromadzenie, na którym dnia 23 września 1122 stanął sławny konkordat wormacki.

Rzadko — pisze pan de Montalembert — piękniejszy i bardziej rozrzewnający widok oczom się ludzkim przedstawił, jak ten, który oglądano wówczas. Książęta, hrabiowie, Biskupi, rycerze, zakonnicy, księża, żołnierze i mieszczanie zebrałi się na obszerną płaszczynę pod Wormacyą, gdzie płynię Ren, najpiękniejsza rzeka europejska. Wśród tego niezliczonego tłumy, stanął cesarz Henryk V i upokarzając się w obec wszystkich dla miłości Chrystusa Pana, wręczył legatowi Papieżkiemu akt, którym na zawsze zrzekł się windykowanych przez przodków i przez siebie przywilejów. W zamian otrzymał przyrzeczenia papieżkie na piśmie. Przechytno oba dokumenta zebranych tłumom i wraz cała ta niezliczona masa ludu, idąc za przykładem rycerzy i wojska, upadła na kolana i w niesłychanym uniesieniu radości jęła chwalić Boga za koniec położony złemu i za przywrócenie pokoju.

Ileż to innych podobnych opowiadań wybrać by się dało z dziejów Kościoła, który długiego spokoju nie zna i rzadko wczasów zżywa, lecz po największych uciskach zawsze w końcu święci tryumfy swoje. Nie poradziła mu potęgą Henryka IV i Henryka V, tak jak później złość Fryderyka II i zawziętość Ludwika Bawarskiego nie poradziły. Cierpieł, znosił a opierał się wytrwale a w końcu niechybnie zwyciężał nieprzyjaciół swoich.

Radzi podaliśmy czytelnikom wyjątki ze znakomitego pisarza, który gorąco Kościół ukochał i doskonale rozumiał, jakim jest szczęściem dla świata, że w obec przywiden, zachceń, namiętnych porywów, ucisków i gwałtów, stoi instytucja, która przechowuje skarb zasad, strzeże czystości pojęć i uczynków i godność człowieczą, niepodległość sumień, tudzież swobodę ogólną od szwanku i zguby ratuje.

KOROSONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Paryż, 28 czerwca.
(Powódz. — Dwa pomniki. — Z Zgromadzenia narodowego).

(1) Wielkie nieszczęście dotknęło południową Francją pod Pireneami, jest to wylew straszliwy Garony z jej napływnikami: Lot, Arcyon, Tarn, również jak rzek Aude i Adour. Większa część dolin w błotne zmienione zostały jeziora. Z prądem wód tych płyną belki, drzwi i dachy zrujnowanych domów; szafy, stoły, łóżka, beczki i t. d. Drogi żelazne i telegrafy w wielu miejscach przerwane, mimo tego zle nowiny z każdą przybywają godziną. Powietrze tak się oziębilo, że mimo ostatnich dni czerwca i w tym klimacie jeszcze w wielu miejscach spadły śniegi. W Tuluzie całe przedmieście świętego Cypryana prawie ze szczętem zrujnowane zostało. W Agen cała część dolna miasta zalana, w wielu wioskach zaledwie kilka pozostało domów. Noc z 23 na 24 była najokropniejszą, gazowe rury po miastach wodą zalane, wszystko pogrążone zatem w ciemności, wśród szumu wód, trzasku walących się ścian i uderzanych mebli, niesionych wodą o mury.

W tej chwili dochodzą wiadomości, że wojsko wszędzie usilnie pracuje nad rozbiieraniem gruzów; że dynamitem rozsadzają domy, które chyły się a nie padły jeszcze; wielu z artylerystów padło ofiarą poświęcenia swojego, chcąc ratować chroniących się na dachach lub na wyższych piętach. Częste bardzo i jedni i drudzy w rozpaczliwym znajdują się położeniu, jednych porwają rzeki i wyrwają czołna; drudzy nie wiedząc, jak się dostać do łodzi, która zbliżyła się do nich. Powódz zalała i cmentarze; nieraz obok kolebki niesionej wodą, płyną i czarne krzyże pozrywane z grobów, pola tak bliskie żniwa zasypane są mulem, piaskiem i żwirzem. Co ludzi, którzy przeżyli dwadzieścia kilka godzin wśród strachu i niepewności? co matek, które nie doliczyły się swych dzieci. W samy Tuluzie 2000 bez dachu i schronienia; w wielu miejscach trzeba chleb zwozić z daleka, aby żywić ludzi tyle bez żadnych zasobów. Wszędzie jednakże, gdzie straszliwa niedola, heroiczne znajdują się poświęcenia i najwyższe bezinteresowności. Wielu oficerów wyższych nawet stopni utraciło życie. Szczęściem woda, która się wzniosła była na dwadzieście metrów nad zwyczajny swój poziom, powoli opadać zaczyna okazując ślady wyraźniejsze swojego zniszczenia. Długo, jesz-

cze dzienniki zapełnione będą opisami szczegółów po tej niezwykłej katastrofie.

W Paryżu na cmentarzu Père la Chaise odkryty został onegdaj pomnik postawiony s. p. Dorainowi, ministrowi robót publicznych w czasie obłężenia i rządu obrony narodowej. Na pięknej podstawie z białego marmuru znajduje się brązowy posąg, dzieło pana Millet wielkich i prawdziwych zalet. Posąg ten zwrócone ma oczy ku Montmartre jedna ręką na piersiach w których bota serce całkiem dla ojczyzny oddane, druga oparta na koszu z ziemią, osłaniającego zwykle działa na wałach. W czasie obłężenia Paryża nie było popularniejszej i sympatyczniejszej postaci. W twarzy tego posągu objawia się wiara głęboka, że Francya nie upadnie pod tym nawałem nieszczęść, i że obudzenie energii jest jej moralnym zbawieniem.

Dorain urodził się właśnie podczas pierwszego najścia Francji podczas upadku Napoleona I, i matka jego wyprzedzona z domu przez Austriaków, powiła go w stodole. Wspomnienie to żywo musiało pozostać w rodzinie, która głębokie dochować musiała wrażenie, czém jest najście kraju przez nieprzyjaciela. Dorain miał wiele do walczenia z nieufnością sztabów, które wierzyć nie chciały, aby mieszkańcy Paryża mieli być szczęśliwsi od dwóch regularnych armii, z drugiej strony z rutyną, która przepuścić nigdy nie chciała, aby zrobienie jednej lawety do działa nie potrzebowało najmniej kilka tygodni czasu. Minister prac publicznych, nie miał on sposobności zajmowania się ani drogami żelaznymi, ani kanałami, ale tylko obroną Paryża; cały dzień na wałach miasta lub w fabrykach, przepędzał noce na naradach lub w ministerium swoim przy stoliku i wszystkie ruszywszy zasoby, jakie tylko mogły być w Paryżu, wkrótce fortyfikacje najeżył działami. Miał przy tem najwyższy dar nie tylko budzenia ufności, ale i prawdziwego zapалу i grupowania w koło siebie ludzi równie poświęconych i bezinteresownych jak on. Naczelnym inżynierem pan Krantz skreślił przy odsłonienu pomnika życie jego. Pan Duchamps radca municypalny z Saint Etienne, przybyły na tę uroczystość z delegacją tego miasta, przemówił w sposób poruszający wszystkich obecnych a pan Pelletan podjękował i powinszował artystcie, że z taką prawdą oddał w pamięci potomnych rysy zmarłego. Kilkunastu młodych chłopców sierot robotników, którymi się Dorain opiekował, przybyło ze szkoły sztuk i rzemiosł z Saint Etienne. — Zebranie składało się z kilkuset osób, reprezentujących dziennikarstwo, literaturę i sztukę, naukę i przemysł, oraz republikańskich członków Zgromadzenia narodowego.

Dnia 25 b. m. było inne poświęcenie i odsłonienie pomnika grobowego na cmentarzu w Montmartre Toofila Gautier. Inaczejbyśmy sądził, niżeli pan Teodor de Banville autora Panny de Maupin, Kapitana Fracassa i Fortunia, dla których mimo nadzwyczajnych zalet języka, stylu i obrazów nigdy sympatyj nie czułem i nigdy w to nie wierzyłem, aby bez szkody mogły być czytane, szczególnie przez młodzież. Czytając dzieła poety, dosyć jest zadać sobie pytanie, do czego zwraca się jego egzaltacja, aby poczuć, jak niezdrową, jak nieprawdziwą atmosferą budzi w oko siebie dla duszy ludzkiej. Przebaczymy wszystkie eccentriczności jego lat młodych w walce romantyków z klasykami, z których tyle powstało anegdót, ale jego utworom nie możemy naznaczyć żadnego wyższego celu, żadnego głębszego uczucia. Nie tu jest miejsce zresztą rozwodzić się nad tem długo. Posąg muzy siedzącej na grobie jego, dłuta p. Cypryana Godebskiego, za prawdziwie uważamy arcydzieło i tu nie różnimy się w sądzie z krytyką dzienników i znawców, którzy tej rzeźbie jednogłośnie oddają pochwały.

Biura trzech kół lewej strony Zgromadzenia narodowego wydały gatunek odezwę, podpisaną przez trzech deputowanych, którzy każdemu z nich przewodniczą, przypominając republikanom, że najważniejszem jest ich zadaniem, aby dzisiejszą Izbę jak najprędzej do rozwiązania jej przeprowadzić. Opóźniać wotowanie ostateczne praw konstytucyjnych, choćby najpiękniejszymi, najliberalniejszymi i najpatryotycznymi mowami, jest to dogadzać najgorętszym pragnieniem tych, którzyby nowe wybory do roku następnego chcieli odłożyć; każda poprawka, wnoszona ze strony lewicy, przedłużając dyskusyę, napelnia ich największą radością.

Dyscyplina ścisła lewicy, która jej przyniosła zwycięstwo 25 lutego, cokolwiek się rozpręgać zaczyna. Deputowani tej strony opuszczają wiele prac w biurach i komisjach, nie bywając wcale na posiedzeniach Izby, lub późno się zjawiają, albo wczesnie wychodzą, z czego prawica nieraz bardzo zrzęcznie umie korzystać. Kiedy miły czas i przyjemna rozmowa wabi do parku, przychodzi w Zgromadzeniu nagle do wotowania i rezultat bardzo bywa niespodziewany i zupełnie przeciwny życzeniom większości. Niektóre dzienniki gorliwie grożą nawet tym swoim niedbałym przyjaciółom, że jeżeli się nie poprawią, nazwiska ich każdym razem drukowane zostaną, aby ich wyborcy wiedzieli, jak spełniają powierzony im mandat.

Mimo zaprzeczeń dziennika księcia de Broglie, Le Français, pokazuje się wyraźnie, że pan Buffet wyzew swój uczynił bez zezwolenia innych ministrów, którzy żadnej solidarności z nim w tem względzie nie uznają. P. Buffet wyraźnie chodzi o to, aby otrzymać wotum zaufania, a byłoby ono wtedy nie tylko dla niego ale dla wszystkich prefektów, podprefektów i merów bonapartystowskich, którym p. de Broglie oddał Francją w ręce przez nienawiść do rzeczypospolitej, a których pan Buffet osobą swoją załasniał, bardzo na rękę. Intrygi w nawiązaniu większości dawniej monarchicznej spętana na niczem. Zadał im nie mały cios i książę Audiffret-Pasquier oświadcza, że jeżeli prawy środek nie zaprzestanie umów z bonapartystami, on z niego nie

tylko wystąpi, ale i przyczyny tego wystąpienia najobszerniej wymotywowane poda do dziennika Prawy środek orleanistowski uczynił krok bardzo fałszywy, za który ciężką odniósł naukę. Wybrani się on z propozycją do pana Dufaure, że go pągi stawi na liście kandydatów do wyższej Izby, i otrzymał odpowiedź, że dzisiejszy minister sprawiedliwości nie życzy wcale sobie tego, aby miał się znajdować na liście nieprzyjaciół istniejącej formy rządu i miał być protegowany przez nich. Język z dnia dzisiejszego srodkowi nie chodzi wcale o zwalenie rzeczypospolitej, przyjmuje ją na teraz, bo sam wie, że monarchia dziś jest najwyższem niepodobieństwem; chciałyby tylko prezydenturę otoczyć swymi ludźmi i uzbroić ją jak największą władzą, aby do monarchii, jak można, była najdobiejszą. Prawy środek widzi to dobrze, że rozwiązanie Zgromadzenia narodowego musi nastąpić jeżeli chce je opóźnić, to jedynie dla tego, aby przedsięwziąć wszystkie środki dla dościa d'władzy w chwili, kiedy przyjdzie czas elekcji, tab do senatu jak i do Izby deputowanych, aby jedna i druga pokierować mógł. Co do osadzenia w tronie rodziny orleaniskiej, widzi to jasno, że jedyną drogą do tego jest tak przygotować rzeczem aby dziedzictwo marszałka Mac Mahona, to jest prezydentura, dostało się koniecznie księciu d'Autmale, a przy ostatnim artykule dzisiejszej konstytucyi zastrzegającym sobie rewizyę tego prawa organu państwowego, cała społeczność nadzieja w danym czasie pełnej zmiany formy rządu. Wszystko to jasnym jest dla legitymistów, którzy tych planów popieracznymi myślą. Co zaś do Bonapartystów, ci wiedzą doskonale, że orleaniści bez nich obejść się nie potrafią, bo niechętną na każdym kroku rzeczypospolitej administracyę wyrobioną w jej tylko szeregach znaleźć mogą — tak zawsze będą panami wszystkich podrzędnych ogniw, z którymi i podktórowi łatwo im będzie trzenie przygotować orleanistów, którym o żadne nie chodziz pryncypia jak legitymistom, gotową jest zgodzić się w ostatnim razie z Napoleonem IV; to też mają już między nimi niejednego tajemnego lub jawnego sprzymierzeńca.

Sto siódma rocznica urodzenia generała Hoche obchodzona była w Wersalu temi dniami przez republikanów, którym ona służy za sposobność w porozumieniu się co do ich programu i do wyłomaczenia ich polityki parlamentarnej. Hoche, wódz naczelnym armii moselskiej, w dwudziestym czwartym roku życia zwyciężył Wurmsera w bitwie pod Weissenburgiem, wypędził Austriaków z Alzacy, uwolnił Landau od blokady, zajął Worms, Spire i Gernesheim, a w półtora roku później uspokoił Wandęję. Gdyby nie upadek Robespiera, byłby tę chwałę przypisał śmiercią na gilotynie, rozkazem obojmu więzieniu go był już wydany. Rewolucya chciała zwyciężyć, ale zwycięzcy byli jej zawsze podejrzani i w istocie byli niebezpiecznymi, bo ludzie z sercem i z popularnością obojgimi nigdy być nie mogli na stan, w jakim znajdowała się Francya, i prędzej czy później szpada i Hocha musiałaby się znaleźć na szali losów własnej i nieszczęśliwej ojczyzny. — Tą rzadą Gambetta jeszcze raz i to jasnie, niż w Belleville, rozwinął swoje parlamentarne nadzieje i swojego stronnictwa plan polityczny, który stał się powodem niemałej polemiki.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Jego cesarsko-królewski Wysokość książę Następcę tronu udaje się z orszakem do Wiednia, gdzie z najwyższego rozkazu obecnym będzie na pogrzebie śp. cesarza Ferdynanda.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sunę odprawi JWks. kanonik Sibilski, kazanie powie Magr Szoldrski.

* **Z powodu pogłosek o wywożeniu dzieci,** tak sze roku rozpowszechnionych w naszym Księstwie wydalę renęcja tutejsza, wydział dla spraw kościelnych i szkolnych, pod dnem 25 czerwca następujące według P. o. S. Z. t. g. rozporządzenie:

Jak słychać, rozpowszechniono pomiędzy ludność naszego obwodu rozmaite niedorzeczne pogłoski, które zmierzają już do tego, aby wzmóc w dzieci do szkoły chodzące, że mają być oderwane od wiary swych ojców, już też, że dzieci owe mają rzekomo wywiezione być za granicę. Mimo swej niedorzeczności znalazły tego rodzaju wieści tu i owdzie wiary, w wielu nawet miejscowościach przyszło z tego powodu do zaburzeń i wyryków po szkołach. Oczekujemy po wszystkich inspektorach szkolnych i nauczycielach, że nie zaniedbają uczynić roztumnym przełożen gdzie tego potrzeba i użyją wszelkiego swego wpływu, aby uprzedzonych przekonano o bezpodatności owych obaw. Gdyby wpaść miano na ślad autora lub też złośliwego krwawiciela onych pogłosek, i takowego wysłędzone, należy go niezwłocznie do dalszego postąpienia wymienić władzy policyjnej.

* **W Szamotulach** odbyła się, jak do Ost. Z. t. g. donoszą, dnia 30 czerwca pod przewodnictwem powiatowego inspektora szkolnego, pana Sklarzyk, konferencya nauczycieli katolickich z powiatów Obornickiego i Szamotulskiego. Nauczycieli stawiło się wogóle 68.

* **Kradzieże.** Ogrodnikowi, który zadzierzał ogród Najprzewielebniejszego Księcia Arcybiskupa, hrabięgo Ledóchowskiego, skradł onegdaj jeden z robotników znaczną ilość ogórków.

* **Wybrki.** Onegdaj wieczorem napadli na Starym Rynku huzar i jakiś cywilista pewną niewiastę i silnie spowiewierali. Lubo obadwaj widząc zbliżającego się urzędnika policyjnego, szybko oddalić się chcieli, zostali jednak pochwyceni i przyszesztowani. — Woźnica z Górnej Wilcy pokłócił się wczoraj z woźnicą z Zabikowa. Skutek był ten, że silniejszy woźnica z G. W. pochwycił słabszego woźnicę z Z. i wrzucił do Warty, nad której brzegiem klótnia się wazceła.

* **Otrzymujemy z prowincyi następujące pismo:**
„Szczona Redakcyo Kuryera Poznanskiego upraszam najuprzejmiej, aby zechciała laskawie do zamieszczenia wiadomości w Nr. 144 Kuryera wyjętę z Kijewianina o „Strasznym nieszczęściu“ zamieszczone jest ten dadek, że tym nieszczęśliwym cudziemcem G. był tutejszy rodak Władysław Olczyński, najstarszy syn nauczyciela Antoniego Olczyńskiego. Był to bardzo uzdolniony przemysłowiec, czcigodny człowiek, chluba i pociecha rodziców w starości. Pracował znaczny czas w Poznaniu w fabryce Cegielskiego, za-

ilka lat w fabrykach warszawskich; przed rokiem po-
 nęci za lepszym chlebem w strony Kijowa jako maszy-
 nista; gdzie niestety tak krótko a tak okropnie użył
 ogrzewania w najokropniejszej boleści rodzice opiekują-
 przy strasnym skonie Władysława, już trzecie dziecko
 pagłą śmiercią zmarła.

* Na tablicę nagrobną dla księdza kanonika Woj-
 ciechowskiego nadesłali nam: X. Z. 6 m., X. N. z Z. 3 m.,
 M. Dalkowski 3 m., X. I. M. W. 2 m., X. N. N. z P.
 5 m., X. Ch. z P. 2 m. Ogółem 17 m. — X. Schulz
 Szkaradowa 3 m., X. Zbiński z Slesina 3 m., X. Gde-
 zyż z Gniezna 3 m., X. K. Jagielski 3 m., X. Jaskow-
 z z Krostkowa 3 m. Ogółem wpłynęło dotąd 76 m.

* Na grobowiec Dr. Libelta nadesłali nam X. Gde-
 zyż z Gniezna 1 m. Ogółem wpłynęło 137 m. 50 fen.
 * Majętności Piłgłowice z folwarkiem Przylepki
 powiecie średzkim leżącą, obejmującą przeszło 1500
 morgi areali, a należąca dotąd do państwa Ludwikostwa
 okolnicich — nabył przyszył się tychę — pan Adam
 Goleśław Moszczeński za cenę 95,000 tal.

* Komisja historyczna akademii Umiejętności w
 Krakowie odbyła posiedzenie pod przewodnictwem pro-
 f. Walewskiego. Po odcytnianiu dwóch protokołów
 oświadczeń grona lwowskiego obejmujących dyskusje nad
 czytelnym wstępem do III tomu Monumentów Bie-
 łowskiego, dyrektor Szajski przedstawił około 500 kar-
 tek nadesłanych przez członka Akademii Szaramewicza
 o repertoarzu, kopie dwóch relacji historycznych dekona-
 le w Monachium przez pana Zmigrodzkiego, tudzież prze-
 dy doktora Anatola Lewickiego z Przemysła pod tytu-
 łem Mieszka II, którą oddano do oceny doktorowi
 A. Sokolowskiemu. Co do pracy pana Maurera: Itinera-
 rium Władysława Jagielly, uchwalono w skutek przed-
 stawienia referenta po odpowiednim przerobieniu dru-
 kować łącznie z rejestrami XV wieku przygotowanemi
 przez A. Sokolowskiego, częścią przez pana
 Walewskiego pod przewodnictwem dyrektora. Doktor
 Wisiołki zawiadomił komisję o znalezionym w Bibl.
 Jagiel. zbiorze 900 listów Andrzeja Zbryzdowskiego Bi-
 skupa Kujawskiego i Krakowskiego sięgających po r. 1558
 po wykazaniu ich wartości uchwalono przygotować
 akowe do druku. Doktor A. Sokolowski zdał sprawę
 pierwszego a dyrektor Szajski z drugiego tomu
 przygotowanych do druku Analotów w XV wieku, a
 o dokumenta do nich zerpano z 16 rękopisów mających
 charakter tak zwanych Libri formularum uchwa-
 lono też publikacji powyższy nadać tytuł. Na pismo
 anzeatycznego historycznego Towarzystwa z Lubeki,
 proszącego o wiadomości co do zabytków, odnoszących
 się do stosunku Krakowa z Hanzą, uproszono doktora
 Blyckiego o rozpatrzenie się w archiwum miejskim ce-
 lem zadanęj odpowiedzi. Pannę Klemensowi Kanteckiemu,
 poszukującemu źródeł historii w Miławie, przyznano 50
 hr. za zobowiązanie się zdania sprawy o archiwach in-
 stantskich.

W końcu na list z Towarzystwa historycznego
 wamińskiego do dyrektora Szajskiego, przez ks. Hip-
 lera pisany, zawiadamiający o zamiarze Towarzystwa
 wamińskiego, aby publikacją stosowną nocież trzechset-
 nią rocznicę śmierci kardynała Stanisława Hozysza,
 postanowiono odpowiedzieć, że i komisja historyczna
 kademiicka, rocznicę tę pewną, pragnie ją użozić wy-
 wianiem materyałów rękopiśmiennych biblioteki Jagiello-
 kięj, Hozysza się dotyczących, o ile na to fundusze po-
 wola. Członek komisji, doktor Wisiołki, zdał też
 szernie sprawę z tych rękopiśmiennych zbiorów, mie-
 zających mnóstwo nieznanych dotąd listów i pism do
 dzieł zwanego wielkiego księcia Kościola.

* Komisja konkursu dramatycznego krakowskiego
 obręła się dnia 29 czerwca o godzinie 3 pod przewod-
 nictwem dyrektora teatru pana Koźmiana. Obecni byli
 p. Streicher, Lisicki, Sokolowski, Klobukowski, Si-
 enieński Lucyan, książę Marcell Czartoryski, Bartels.
 Przewodniczącą, wspomniany o stracie Feliksa Bandy,
 jednego z członków przeszłorocznej komisji, zawiadomił,
 że po urzędzeniu w jesieni stosunków reżyserji dramatu
 komedyi, zastrzega sobie wprowadzenie do komisji je-
 nego z artystów teatru, na co komisja się zgodziła.
 Następnie odczytał list pana Mieczysława Pawlikowskie-
 o, w którym tenże oświadcza, iż usława się od udziału
 w komisji. Przewodniczącą, wyraziwszy żal z powodu
 wystąpienia pana Pawlikowskiego, wesał komisja, aby
 ją jego miejsce wybrała sędzię. Po krótkiej dysku-
 syi komisja jednogłośnie postanowiła zaprosić pana pro-
 f. Zateja. Przewodniczącą oświadczył, iż suma kon-
 kursowa w tym roku składa się: 1. z 200 zlr., przeznac-
 zonych przez hr. Artura Potockiego, corocznie przez
 czas istnienia obecnej dyrekcji, 2. z 300 zlr., ofiarowa-
 nych przez hr. Franciszka Zubińskiego, 3. z 200 zlr.,
 ofiarowanych przez hr. Jana Zamojskiego, 4. z 200 zlr.,
 ofiarowanych przez księcia Marcelo Czartoryskiego —
 razem 900 zlr. Komisja postanowiła podzielić tę sumę
 na dwie części, a mianowicie 600 i 300 zlr., oraz prze-
 znaczyć pierwszą jako nagrodę za sztukę (komedyę czy
 dramat) współczesną lub osnutą na historii polskiej.
 Utwór winien zapełniać cały wieczór i mieć przynajmniej
 trzy akta. Drugą zaś część ogólnie sumy 300 zlr. komi-
 sya przeznaczyła jako nagrodę za sztukę ludową. Gdyby
 żadna sztuka, zdaniem komisji, nie zasługiwała na otrzy-
 manie nagrody, premium zostawia się na przyszły kon-
 kurs. Inne sztuki zostaną — o ile komisja usna to za
 stosowne — zalecone do grania. Komisja oznaczyła ter-
 mina nadsyłania sztuk oraz wydania ostatecznego wyroku
 na tem zakończyła posiedzenie.

Warunki konkursu dramatycznego krakowskiego
 na rok 1875/76.

- Nagrodę 600 zlr. otrzyma najlepsza, zdaniem komi-
 sji, sztuka (komedyja czy dramat) współczesna lub
 osnutą na historii polskiej. Utwór winien zapełniać cały
 wieczór i mieć najniej trzy akty.
- Nagrodę 300 zlr. otrzyma najlepsza, zdaniem komi-
 sji, sztuka ludowa ze śpiewami lub bez śpiewów.
- Sztuki zalecone przez komisję do grania otrzy-
 mują 10 pct. tantiemy od czystego dochodu za każdym
 przedstawieniem, mogą być jednak grane tylko za zgodą
 autora.

Utwory winny być nadsyłane pod adresem: Dy-
 rektora teatru, pana Koźmiana, w teatrze,
 przed 1 lutego 1876 r.; jednak do 15 lutego 1876 r. ko-
 misja przyjmować będzie nadesłane utwory, lecz po tym
 ostatecznym terminie przyjmować ich nie będzie. Imię
 nazwisko autora winny być dołączone w zapieczętowa-
 nej kopercie. Komisja rozpocznie swoją pracę 1 lutego
 1876 r. a wyrok wydanym zostanie najpóźniej 15 marca
 1876 r.

Skład komisji konkursowej jest następujący: pp.
 Bartels, Klobukowski, hr. Tarnowski, Streicher, hr. Ar-
 tur Potocki, Szukiewicz, Siemieniński Lucyan, Koźmian,
 Lisicki, Sokolowski, hrabia Zamojski, hrabia Zubiń-
 ski, książę Czartoryski i pan Zateja, jeżeli przyjmie za-
 prośzenie.

Zastrzeżenia, uczynione na poprzednich konkur-
 ach krakowskich co do sztuk drukowanych, granych już,
 lub osadzonych przez komisję, obowiązują nadal.

Komisja uprasza o nadsyłanie czytelných rękopi-
 sów. (C. z. a. s.)

* Klub. Zeszłego wtorku, dnia 29 czerwca, odbył
 się w Kosieczynie, majątności państwa Zakrzewskich,
 w Wielkopolsce, ślub p. Józefa Sypniewskiego
 z Zmijewą powiatu brodnickiego z panną Gustawą
 Zakrzewską.

* Juliusz Kossak bawi obecnie we Lwowie i ma-
 uje akwarelę portret słynnego z zwycięstw — „Przed
 wita”, ogiera p. hr. Tarnowskiego.

* Teatr na Pradze, jak donosi Kurjer Co-
 zienny, urządzają panowie Józef Cybulski
 Adam Jaworski, w ogrodzie zwanym Nadwiślań-
 skim, który obecnie przybierze nazwę Antokola. Be-
 dzie to, nie licząc rządowego, szósty teatr w War-
 szawie; trupa składa się z 34 osób, przedstawienia da-
 wane będą codziennie.

* W Warszawie dnia 20 z. m. o godzinie 11 w ko-

sciele świętego Krzyża odbyło się Nabożeństwo
 załobne za spokój duszy s. p. Karola Libelta. Ms-
 zną odprawił ks. kanonik Jakubowski. Reprezentanci
 literatury i dziennikarstwa zgrupowali się licznie na tem
 obchód.

* Kalendarz. Jutro, w niedzielę dnia 4 lipca św.
 Udalyka biskupa. Wschód słońca o godzinie 4
 3 minut 44; zachód o godzinie 8 minut 22.
 Długość dnia 16 godz. 42 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 3 lipca 1222
 Konrad sprowadza Krzyżaków do Polski. — 1410 Wła-
 dysław Jagiello wkracza przeciw Krzyżakom do Prus.
 1610 świętne zniszczenie Moskwy pod Klusynem. — 163
 pobicie Tatarów pod Sassowym rogiem. — 1792 Stanis-
 ław Poniatowski rozesłał wici na pospolite ruszenie.

Pojutrze w poniedziałek, dnia 5 lipca św. Ka-
 roliny. Wschód słońca o godzinie 3 minut 43;
 zachód o godzinie 8 minut 22. Długość dnia
 16 godzin 42 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 5 lipca 1433
 sejm w Korczynie ustanawia podatek od karczmi i mly-
 nów. — 1443 trzęsienie ziemi w Polsce. — 1593 wielki
 wylew Wisły. — 1778 przybycie Kościuszki do Ameryki.
 — 1831 bitwa pod Poniewieżem.

Jarmarki. Dnia 5 lipca: Szamocin, Chełmża,
 Jastrów, Śliwiec, Malbork, Wolczyn.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 2 lipca. [Berl. autogr.
 Corresp. o zgodzie pomiędzy państwem
 a Kościołem. — Hr. Pfeil] Z powodu, że
 niejaki ksiądz proboszcz Pischel z Giersdorf na
 Śląsku kiedyś tam do Schless. Volks-Ztg
 wyraził obawę, co się stanie z Kościołem kato-
 lickim w Niemczech i z przyszłemi niemieckimi
 pokoleniami, że wszelkie nadzieje, pokładane w
 zmiany w stosunkach i w upadek obecnego mi-
 nisterstwa księdza Pischel wydają się nieuzasad-
 nione, wnioskuje już liberalne dziennikarstwo, że
 w całym obozie „ultramontańskim“ zapanało
 zwątpienie. Berl. autogr. Corresp. poucza
 zatem rząd ażeby nie wdając się w żadne z ka-
 tolikami pertraktacje ani ustępstwa prawa ko-
 ścielno-polityczne bezwzględnie przeprowadził w
 tym duchu, w jakim zostały uchwalone, a inny
 liberalny dziennik przyklaskuje tej bohaterkiej
 radzie, bo, zdaniem jego, wszelkie porozumienie,
 któreby za pośrednictwem Rzymu do skutku
 przyszło, byłoby dla państwa kłeską i to kłeską,
 którąby dobrowolnie i samochoć na siebie spro-
 wadzało.

Wśród zupełnej posuchy wiadomości i poli-
 tycznych i dworskich publiczność tutejsza cheiwie
 goni za skandalikami. Obecnie zajęta jest skaza-
 niem hr. Ottomara Pfeila za kradzież paletoty i
 zegarka na 3 miesiące więzienia. Nie byłoby
 śmy o tem wspomnieć, gdyby to nie był i dla
 naszej młodzieży odstraszący przykład, do czego
 ostatecznie wiedzie nieuczucie i lekkomyślność.
 Owego hr. Pfeila opuściła za młodu już rodzina,
 nie mogąc sobie dać rady z niepiemem. Dopro-
 wadził w szkołach zaledwie tak daleko, że przy
 pomocy wpływów został sądowym pisarzem we
 Wrześni. Tu jednakże tak się rozpił, że go
 wypędzono. Poszedłszy po rozum do głowy, po-
 stanowił zrobić wielkie „coup.“ Zaproponował
 więc rządowi pruskiemu, by go upoważnił do trak-
 towania z Rosją i Austryją o odkupienie ziem
 polskich i połączenie ich pod berłem jednego z
 książąt pruskich. Za pośrednictwem żądał miliona.
 Rozumie się, że interes się nie udał. Hrabia
 Ottomar przybył zatem do Berlina w zimie —
 ale bez paletoty i zegarka. Nabycie obu za po-
 mocą zręcznej kradzieży w restauracji sprowa-
 dziło go na ławę oskarżonych. Dział jest to czło-
 wiek stracony.

* Paryż, 30 czerwca. [Wylew rzeki
 Garonny. — Wiadomości bieżące.]
 O strasnej powodzi w departamencie Lot et Ga-
 ronne nadchodzą obecnie bliższe szczegóły. W li-
 ściu prywatnym z Agen, datowanym z dnia wczor-
 rajszego, czytamy co następuje:
 Chcąc znaleźć podobny tegorocznemu obraz wyle-
 wu rzeki Garonny, należy nam cofnąć się pamięcią aż
 do roku 1434. Woda wzniosła się do 11 metrów i 70
 centimetrów, t. j. o jeden metr wyżej, niż w roku 1855,
 gdzie powódź była największą podczas czterech ostatnich
 wieków. Było to w czwartek, o godzinie 3½ po poł-
 dniu, kiedy Garonna, mimo wszelkich przeszkód, które
 jej rozuchwalony falom stawić się starano, do miasta
 wtargnęła. W niespełna 20 minut całe miasto Agen,
 z wyjątkiem jednego wzgórzka, na którym wznosi się
 kościół Jakóbinów i licenm, stało pod wodą. Nagły ten
 wylew rzeki poczynił ogromne szkody, które na miliony
 obliczają. Najwięcej ucierpiał domy położone w pobliżu
 kamiennego mostu, dzielnie „Remonte“ i „Cours Saint
 Antoine.“ W pobliżu mostu kamiennego zapadło się 16
 domów. Ludność chroniła się na dachy, lecz z pomocą
 pospieszać nie było można. Do tej chwili znaleziono 12
 trupów. Na przedmieściu Saint Antoine powyrwała
 woda wszystkie drzewa z korzeniami i mnóstwo domów
 nadwędryła znacznie. Promenada zwana Gravier także
 już nie istnieje. Z 50 piekarń, jakie posiadało miasto
 Agen, pozostały tylko 2. Wszystkie kościoły stały przez
 dwie doby pod wodą. W kościele katedralnym na 3
 metry głębokości woda stała, stąd też w niedzielę w
 żadnym kościele nie mogło się odbyć nabożeństwo. Pałac
 prefektury i sąd tak były napełnione wodą i dokoła za-
 lano, że urzędników i sędziów na czołnach wywozić było
 trzeba. W środku miasta nie mniej straszny przedstawia
 się ocom obraz. Tysiące mieszkających czekało przez
 dwie doby na dachach zalanych domów ratunku lub też
 w obawie pomiędzy życiem a śmiercią, opadnięcia wody.
 Położone w pobliżu rzeki wieś okropnie ucierpiała, mnós-
 two domów się tam pozorywało, mnóstwo też zginęło
 ludzi. Kolej żelazna z Colayrac zniszczona ze szczerem;
 woda zrównała z ziemią 500 metrów usypanej grobli.

Według nadeszłych dalej wiadomości z Tu-
 luzy miano w niektórych miejscach witać mar-
 szalka Mac Mahona okrzykiem: „Vive S. M. le
 Président de la République!“
 Ojciec św. przeznaczył na dotkniętych powo-
 dzią 20,000 franków.

Piszą do Univers'a z Carogrodu: Nomi-
 nacja pana Bourgoing na posła francuskiego tutaj
 bardzo dobre zrobiła wrażenie. Ogólnie życzą
 sobie, aby na miejscu pozostał jak najdłużej i aby
 na przyszłość nie zmieniano tak często posłów.
 Należałoby naśladować Rosyą, która nie rusza
 i posłów i pierwszych sekretarzy przez długie lata
 i kiedy poseł odchodzi, daje mu za następcę pier-

wszego sekretarza. Nikt nie zna Turków, kto się
 nie nauczył stawić im czoła i przeć na nich.
 Dopiero jak się ich przetrzymają, widzi się, ile się
 bizantyjskiej przebiegłości pod ich maską ukrywa.

Jeden z najzdolniejszych generałów dywizji
 we Francji, co się odznaczył w Algeryi i na Krymie
 i w kampanii włoskiej i w wojnie z Prusami,
 Karól Vergé, napisał piękny sonet do Ojca św. na
 rocznicę 16 czerwca i ogłasza go w pismach pu-
 blicznych.

Umarł członek instytutu francuskiego słynny
 rzeźbiarz Barrye.

Za oknem jednego z jubilerów brukselskich
 wystawiono na sprzedaż zegarek, który miał na
 sobie ks. Darboy, Arcybiskup paryski, w chwili
 rozstrzelania podczas komuny. Musiał to być prez-
 ent od rodziców, bo na ogniwach przy uszku zeg-
 arka wyryto: Pamiętka po moim ojcu, pamiętka
 po mojej matce.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Z pod Trzemesz na prostują nam wia-
 domość tych dni podaną, jakoby ks. Ertman
 był na 45 tal. grzywien przez p. Nollau skazany.
 Kary, jakie na tego zacnego kapłana spadły, wy-
 noszą po dziś dzień już 85 tal. czyli 255 m.

* Piszą nam z Wągrówca, 2 lipca:
 Przeciwno ks. Albertemu, proboszczowi Łę-
 gowsko-tarnowskiemu, wytoczone zostało śledztwo, że
 dnia 15 czerwca br. w dzień św. Wita był w Rogoźnie
 na odpuście z duchowną pomocą, bo spowiedzi słuchał.
 Niezawodnie i inni księża, którzy na tymże odpuście
 z taką samą byli pomocą, na śledztwo są narażeni.

Jakżeż to pogodzić z rozporządzeniem p. Falka?

* Ks. Kiedrowskiemu w Goraju obłożo-
 żono aresztem meszne, drzewo deputatowe, kom-
 pozyte a ostatniemi czasy nawet procenta od ka-
 pitałów mszalnych.

* Z Wronek donoszą nam:
 W samą uroczystość Piusową dnia 16 czerwca rb.
 zjawił się na tutejszym probostwie egzektor pana land-
 rata von Knobloch z Szamoty i zażądał od ks. probos-
 zca Sz r a m k o w s k i e g o 270 marek grzywien za nie-
 korespondowanie z p. Massenbachem. Na odpowiedź ks.
 proboszcza, że ich nie zapłaci, bo zapłacić nie może, przy-
 stąpił do fantowania. Na ten cel przejął jak najdo-
 kładniej pokoje ks. proboszcza, niepomijając nawet mie-
 szkania gospodyni; w podwórzu obszedł i potwierdził
 stajnie, obory, chlewy, kurniki. Nie znalazłszy przecieź
 w mieszkaniu ks. proboszcza nie prócz 10zka, stolika i 3
 krzeselka a w zabudowaniach podwórzowych nawet kury,
 odszedł. Dnia 29 czerwca rb., w samo święto śś. Apo-
 stółów Piotra i Pawła, właśnie gdy ks. proboszcz Szram-
 kowski wybierał się do kościoła na jutrznią, tenże sam
 gość, z godłem blaszanem na piersiach, przyszedł po-
 wóźnie na probostwo, i mimo święta uroczystego, obłoż-
 żył aresztem dzierżawę z ról proboszczowskich przypa-
 dającą w terminie 1 lipca rb. w wysokości 100 tal., którą
 jednakże ks. proboszcz już od kwietnia rb. naprzód odebrał;
 nie dość na tem, zażądał nowych grzywien w kwocie
 150 marek; nie mogąc i tych sięgnąć, gdyż na probos-
 twie od pierwszego jego wizyty nie nie przybyło, ow-
 szem jedno krzeselko jeszcze złamawszy się, uchył, znów
 odszedł.

Prócz onych 270 marek i 150 marek obłożony zo-
 stał ks. proboszcz tutejszy dnia 1 czerwca rb. znów 300
 markami, a 600 markami zagrożonym. Nie długo zape-
 wne potwa, a zabiorą mu całe szczupłe dochody. Tak
 bez Brodtkorbesetz będzie pozabawiony całego utrzy-
 mania.

W ostatnich dniach czerwca rb. skazany został, na
 mocy reskryptu p. nacelnego prezesa w Poznaniu, ks.
 proboszcz Beyer z Kwileza na banicję z całego
 Wielkiego Ks. Poznańskiego z powodu
 rzekomo niedozwolonych funkcji kapłańskich w są-
 siedniej parafii Kamionnie.

Dnia dzisiejszego widzieliśmy go tu na dworcu
 kolei żelaznej jadącego w kierunku Krzyża, a zatem za-
 pewnie do Brandenburgii.

* Z dekanatu Bydgoskiego piszą nam:
 Zaledwo ustąpił z plebanii w Slesinie komisye
 sądowe, szukające delegata, a już znowu inni goście na-
 wiedzają ks. dziekana Zbińskiego. Egzektor żąda
 brzęczącej monety na pokrycie kar porządkowych, które
 spowodował pan Nollau, radca ziemiański w Gnieźnie
 za to, że ks. dziekan nie może z nim korespondować.
 Mnoży się zaś kary pieniężne w zastraszający sposób, bo
 30, 50 i 100 marek dekretną i trudno przewidzieć, do
 jakiej siły kary te dojdą.

* Ost. Ztg zamieszcza odpowiedź mini-
 sterstwa stanu na apelację kapelana przy kościel-
 skim domu] poprawy ks. wikaryusza Falken-
 berg, który, jak wiadomo, za to, że podpisał
 adres do Najprzewielebniejszego Arcypasterza hra-
 biego Ledóchowskiego, złożony został z urzędu.
 W apelacji bronił się ks. Falkenberg tem, że
 twierdził, iż złożenie z urzędu Najprzewielebniej-
 szego księdza Arcybiskupa sprzeciwia się istnieją-
 cym północno-niemieckim prawom karnym, i że
 przeto i jego złożenie z urzędu jest nieprawem.
 Rzeczona odpowiedź ministerstwa potwierdza wy-
 rok pierwszej instancyi i powiada pomiędzy inne-
 mi, że:
 jak to słusznie przyjął był pierwszy sędzia, bynaj-
 mniej nie potrzeba bliższego zastanawiania się nad wy-
 wodami oskarżonego. Złożenie z urzędu Arcybiskupa
 hrabiego Ledóchowskiego orzeczonem zostało przez po-
 wolane do tego władze na zasadzie w swoim czasie ogło-
 szonych praw państwowych. Do zastanawiania się nad
 słusnością złożenia z urzędu lub prawomocnością praw
 państwowych, na mocy których orzeczonem ono zostało,
 w ogóle oskarżony nie był upoważniony. Według art.
 106 konstytucji pruskiej z dnia 31 stycznia 1850 prawa
 i rozporządzenia są obowiązującymi, jeśli w prawny spo-
 sób ogłoszone zostały a oskarżony, jako urzędnik pań-
 stwowy tém więcej powinien takie prawojęgo skutki uz-
 nawać, niż inny obywatel w państwie.

Ost. Ztg dodaje, że ks. Falkenberg za-
 niesie petycję do sejmku pruskiego przeciw decy-
 zyi ministerjalnej.

dwumiesięcznym wyjeździe, i wręczył mu wielką
 wstęgę orderu ormiańskiego z gwiazdą z brylantami.
 Rosyjski ambasador generał-porucznik Ignatiew
 wyjeżdża w sobotę za urlopem do Niemiec,
 ażeby się poradzić tamtejszych lekarzy co do
 swych ocz, na które już od sześciu miesięcy cierpi.

Kalkutta. 1 lipca. Wiadomość, że król
 z Birmy nie zezwolił przemarszu angielskim wojs-
 kom przez swe terytorium, potwierdza się.

Ostatnie telegramy.

Paryż, 2 lipca. Zgromadzenie wszystkich
 grup lewicy przyjęło wniosek, aby wesać deputo-
 wanych republikańskich, by się, ile możliwości,
 wstrzymali od wszelkich projektów i mów, i pole-
 ciło, ażeby zarządy frakcyi porozumiały się z rzą-
 dem, z marszałkiem Zgromadzenia narodowego
 i z innemi grupami parlamentarnymi celem usta-
 nowienia porządku dziennego Zgromadzenia naro-
 dowego i postanowienia jak najspieszniejszego te-
 goż rozwiązania.

Wersal, 2 lipca. Zgromadzenie narodowe
 postanowiło na reklamacyą pana Bourgoing przed-
 sięwziętą sprawdzenie jego wyboru w departamen-
 cie Nièvre w dniu 12 b. m. i radziło dalej nad
 prawem kolejąwem. Jutro nastąpi ciąg dalszy roz-
 praw. Również wniosek pana Lepères (z lewicy),
 ażeby posiedzenia zamiast o pół do trzeciej o go-
 dzinie pierwszej się zaczynały, ma przyjść jutro
 pod obrady.

Rangoon, 3 lipca. Potwierdzają urzęd-
 ownie że Simla wiadomość, że król birmański od-
 mówił pozwolenia na przejście przez jego teryto-
 ryum wojskom angielskim. Rząd indyjski porozu-
 miał się już z rządem angielskim co do niezbe-
 dnych kroków w tej sprawie. Forsyth opuścił
 Rangoon, by się udać do Simla.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* Ziemiańska numer 27 wyszedł z druku i zawiera:
 Instrukcje dla stacyi doświadczalnych Towarzystw rolni-
 czych filialnych. — Gospodarstwo nowoczesne. — O ho-
 dowli owiec. (Ciąg dalszy). — Gospodarstwo na lekkich
 gruntach. — Słowo odpowiedzi na artykuł o terminologii
 owczarskiej w num. 25 Ziemiańska. Wacław Koszusiński.
 — Wiadomości różnicze: Wale Zebranie Delegatów Kó-
 lek rolniczych włościańskich. — Drzewo kasztanów.
 — Konserwowanie owoców. — Kłeski rolnicze. — Wpływ
 paszy na smak wiewprzowiny. — Szarańcza — Utrwalenie
 wórków. — Rzeź świni w Północnej Ameryce. — Spra-
 wozdanie z handlu drzewem. — Sprawozdanie z handlu
 bydłem pociągowym i do chowu. — Wiadomości han-
 dlowe. — Jarmarki. — Ogłoszenia.

ROZMAITOSCI.

* Argument na malarza. Stary kupiec napiersał na
 40letniego syna, żeby raz dał pokój malarstwu, które mu
 nie przynosi i wziął się do handlu.
 „Czemu się upierasz“, zapytał go.
 „Nie dojdiesz do niczego.“
 „Dojdę do chwały.“
 „Do chwały w twoim wieku?“
 „Czemu nie. Na wielu artystach poznano się bardzo
 późno.“
 „Osiel jesteś, w twoich latach Rafael dawno już
 nie żył.“

* Owoc 50letniej pracy. Król wysp Sandwich obie-
 cał przysłać na wystawę do Filadelfii swój płaszcz
 z pior. Płaszcz ten, utkany z pior najdobradźszych je-
 dnego gatunku ptastwa, kosztował pół wieku pracy. Po-
 wierzenia jego wynosi metr kwadratowy. Jest on ko-
 lorze żółto-złocistego. Dawniej królowie używali go
 w dni uroczyste. Król Kala-Rana nie nosi go już, tylko
 go starannie przechowuje.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 3 lipca.

BAZAR. Gończa z Litwy, Orsetti z Warszawy, Seza-
 niecki z Torunia, Modlibowski z Kromolki, Zychliński
 z Uszarzwa, Rekowska z Koszut, Braunek z
 Zielnik, Niegolewski z Włościejewek, Chłapowski
 z Turwi, Stablewski z Zalesia, hrabia Zóltowski
 z Nekli.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Chruszczewski
 z Król. Pol., dr. Chłapowski z Bytomia, Holtzer
 z Torunia, Loebner z Berlina, Cheimicki z Goście-
 jewa, pani Hayniewicz z Król. Pol., Wolszlegier
 z Iwna.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Karśnicki z Zuczyna,
 Goski z Myslowie.

HOTEL RZYMSKI. Dr. Bergenroth z Torunia, Woźnia-
 kowski z Chociszewie.

HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Mateczyński z Stani-
 szewa, Krajewski z Lutomki, Wiceniński z Zakrze-
 wa, Kurnatowski z Królikowa, Zaluski z Miłostwa,
 dr. Pufke z siostrą z Kościana, Gierłowski z
 Gniezna, Michalska z córką z Sielc, Sokolowska
 z córką z Niemierzyc, Majewska z córką z Zbietek.
 HOTEL PARYSKI. Drzemalski z Król. Pol., Golska
 z Jankowa, Nieżyehowska i Lukaszewska z Król.
 Pol., Zbiegalski z żoną z Altwasser, Mrówczyński
 z Łaskówka.

HOTEL BERLINSKI. Lutostański z Król. Pol., Becker
 z Kobelnik.

TILSNERA HOTEL GARNI. Święciecki z Berlina, Ka-
 zimierz Wojtkowski z Król. Pol., Bogdański z
 Wojciechowa, Kalkowski z Inowrocławia, Walew-
 ski z Karlsbadu.

GIEŁDA.

Na giełdzie tutejszej nie zawierano dzisiaj żadnych
 interesów.

Ceny ziemiołpódów

na targach zamiejscowych.
 Wrocław, 2 lipca.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)
 Wypowiedziano: — cent. żyta, — centn. owsa
 — centn. oleju rzepiow., — centn. pszenicy,
 — litrów okowity.

Konieczna czerwona, — plac., posied. — —
 średnia — — — — — wborowa — — — —
 Konieczna biała, bez zmiany, posied. — — — —
 — — — — — piękna — — — — — wborowa — — — —
 Żyto: spokoj. za 1000 kil. wyp. 2000 cent., na
 upłynione* wypow. — plac., na lipiec 139, — placono,
 lipiec-sierp. 139—850 m. placono, sierpień-wrzes. — —
 wrzesień-październik 142,50 marek placono, październik-
 listopad — — — — — listopad-grudzień — — — —
 Pszenica per kil. 170 m. żąd., — na bieżący
 miesiąc — placono, lipiec-sierpień — — — —
 Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

TELEGRAMY.

Carogrod, 1 lipca. Sułtan przyjmował
 dziś na audyencyi pożełgalnej ambasadora austry-
 ackiego hrabiego Zichy, który jutro za urlopem

Owies: za 1000 kilog. lipiec 146—5,50 pl., lipiec-sierpień 141,— żąd, wrz.-paźd. 137,50 żąd., październ.-list. — ż., wypow. — cent.

Rzep per 1000 kil. 270 pl., wyp. — Olj rzepiowy: za 100 kilogram bez beczi bez obrotu, wypow. —, w miejscu 58,50 mar. żąd., na lipiec, lipiec-sierpień, sierpień-wrzesień i wrzesień-paźd. 55,— żąd., — pl., październik-listop. 59,— żąd., listopad-grud. 60,— m. z.

Okowita: nieco zmien., za 100 litr. wypowiedziano 65,000 litr., w miejscu z bezką 52,— mar. żąd. 51,50 mr. pl., na lip. i lipiec-sierpień 51,30—70 marek płacono, sierp.-wrzesień 52,50 m. płacono i żąd., wrzesień-październik 52,50 mr. żądano, październik-listopad —, listopad-grudzień —, m.

Wrocławska cena targowa, 2 lipca. Tabela z cenami pszenicy, żyta, jęczmienia, owies, groch i innych produktów w różnych odmianach i miejscach.

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący: REVALESCIERE Du Barry

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruźlicach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyarii, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, bicu krwi do głowy...

ustąpić nie chcący. Révalesciere w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia. No. 64,210. Markiza Brehan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątrobę, bezsenności, drżenia członków, wychudzenia i hypochondryi. No. 75,877. Floryan Küller, c. k. intendent z Gro wardein, z kataru płucowego i krtni oddechowej, z wrotu głowy i ściśnięcia piersi. No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10 le niego ręk i nog. Révalesciere jest czterzy razy pożywniejsza od mni sa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy ce jakoby wydać trzeba za inne środki i pokarmy. Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogerijnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju (1918)

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów Certyfikat radcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Révalesciere du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jej można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwalnie nach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzo wych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzo wej, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardło wych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Bud. Wurzer, radca medyczny członek kilku uczonych Towarzystw.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyż szej szkole handlowej w Wiedniu, z rozpaczliwego ciera sienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego. No. 65715. Panna de Mont znies niestrawności bezsenności i wychudzenia. No. 80,416. Pan F. W. Bencke, profesor uniwer ytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim dnia 3 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwa nój „Revalenta Arabica“ (Révalesciere) zawdzięczam Czaromiesięczno dziecku cierpiąco na zupełne wyciu dnienie i ciągle womity, które żadnym środkiem lekarskim

Revalesciere w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia. No. 64,210. Markiza Brehan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątrobę, bezsenności, drżenia członków, wychudzenia i hypochondryi. No. 75,877. Floryan Küller, c. k. intendent z Gro wardein, z kataru płucowego i krtni oddechowej, z wrotu głowy i ściśnięcia piersi. No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10 le niego ręk i nog. Révalesciere jest czterzy razy pożywniejsza od mni sa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy ce jakoby wydać trzeba za inne środki i pokarmy. Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogerijnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju (1918)

Loterya Szpital dla chorych w powiecie gdańskim.

Główna wygrana: Willa w Zoppot (miejsce znanem z zakładu morskich kąpiel), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem, pięknie położona, wolny widek na morze i na laskiem otoczona zatoką Adlerh orst. Losów na powyższą loteryę dostać można po 1 tal w ekspedycyi „Kuryera Poznańskiego“. Zamiejscowi z dołączeniem 1 sgr. 6 fen. za portoryum każdego losu.

Telegram giełdowy Kuryera Po znańskiego.

Table with exchange rates for various locations like Berlin, Poznań, and others, dated July 3, 1875.

Table with exchange rates for various locations like Poznań, Bydgoszcz, and others, dated July 3, 1875.

Table with exchange rates for various locations like Poznań, Bydgoszcz, and others, dated July 3, 1875.

Table with exchange rates for various locations like Poznań, Bydgoszcz, and others, dated July 3, 1875.

Advertisement for Bernard Winiewski, a teacher in Lenartowice, with a portrait and details about his work.

Advertisement for Dr. K. Libelta, a portrait artist, offering services and contact information.

Advertisement for M. Leitgeber i Sp., located at Wilhelmski 3 in Poznań.

Advertisement for Pani Tumidajska, a seamstress, offering services in Poznań.

Advertisement for a subject (Księgarnia J. B. Langiego) and a student (uczni) with contact details.

Advertisement for Zabawa Towarzystwa Przyjaciół Muzyki, featuring a concert in the park.

Advertisement for Wyrwanie zębów bez bólu, a dental service by C. Mullaehow Jun.

Advertisement for Pomieszkacie na parterze, a rental property in Poznań.

Advertisement for Opactwo Polpińskie, a book by Ks. Kujota.

Advertisement for Tapety i Rolosy, a lithographic and printing business.

Advertisement for Antoni Rose, a business in Poznań.

Advertisement for Krzesła ogrodowe, a furniture business by S. J. Auerbach.

Advertisement for herbata czarna, prusze czarne, and M. Dziegieleki.

Advertisement for Pamietniki Powstaniu w Polsce, a historical book by Jenerala Henryka Dembińskiego.

Advertisement for Norddeutscher Lloyd, a shipping line, with a ship illustration.

Advertisement for A. Bittmann, a furniture and carpentry business.

Advertisement for K. Kardolińska, a business selling various goods.

Large advertisement for C. HEYMANN, a clothing and fabric store, with a 'Wyprzedaż' (sale) announcement.

Advertisement for W. Maszewska, a stationery and paper business.

Advertisement for F. Bogusławski, a clothing and fabric store, with a 'Wyprzedaż' (sale) announcement.